Nr. 261. We Lwowie, sobota dnia 6 czerwca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rada państwa.

(Tel. Dzien. Pol.)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, izba po wysłuchaniu odpowiedzi dra Koerbera i ministra Giovanellego na interpelacje, przystąpiła do obrad nad naglącym wnioskiem Chorwatów, wzywającym rząd do podania prawdziwych powodów odmowy prośbie chorwackich i słoweńskich posłów o audjencję u cesarza.

Wnioskodawcy domagają się dalej jak najszybszego przeprowadzenia śledztwa o zajścia w Lublanie w dniach 24 i 25 maja i przedłożenia wyników śledztwa izbie, — a w końcu żądają interwencji u rządu węgierskiego z powodu naruszenia tajemnicy listów chorwackich.

Wniosek naglący Chorwatów.

Poseł Borczić uzasadnia nagłość tego wniosku, atakuje w ostry sposób prezydenta ministrów za ostatnie jego w izbie oświadczenia i za jego interwencję pomiędzy posłami a koroną. Przyznaje, że może wywody posła Biankiniego o zajściach w Chorwacji były przesadzone, ale z drugiej strony fakta, przedstawione przez prezydenta ministrów, nie odpowiadają prawdzie. Mowca zarzuca rządowi, że niemiecka hegemonia wyłącznie stanowi podstawę wewnętrznej polityki w Austrji. Niesprawiedliwość, z jaką rząd w obec równouprawnionych ludów słowiańskich postępuje, jest przyczyną, że Austrja doznaje bezustannie wewnętrznych wstrząśnień. Niesprawiedliwość w obec ludu czeskiego i innych narodów słowiańskich w Austrji łączy wszystkich słowiańskich zastępców do wspólnej walki.

Dopóki słowiańska kwestja z tej i tamtej strony Litawy, na podstawie sprawiedliwości i prawa nie zostanie rozwiązana, dopóty nie będzie w monarchji spokoju i porządku. Chorwaci nie życzą sobie wywoływać walki i waśni między obu połowami monarchji, nie są nieprzyjaciółmi Węgier, lecz nieprzyjaciółmi węgierskiego systemu rządowego, nie myślą bynajmniej o tem, aby rozerwać węzły, łączące od setek lat oba narody.

Jeżeli słuszne i w ramach ustawy i konstytucji obracające się żądania Chorwatów będą wypełnione, wówczas nastąpi uspokojenie umysłów. Jeżeli żądania te nie będą spełnione, niech nasi mężowie stanu wiedzą, że naród chorwacki raczej zginie, aniżeliby miał spełniać służbę niewolnika.

Po mowie Borczica zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber i podniósł, że rząd nigdy nie stanie pomiędzy koroną a jednym z narodów tej połowy monarchji, jeżeli chodzi o sprawy domowe Przedlitawji, nie sprzeciwiające się przepisom konstytucji. Jednakże w każdym wypadku podniesie swój głos protestu, jeżeli wchodzi w grę prawny stosunek pomiędzy krajami węgierskiej połowy a koroną.

Stanowisko przeto rządu w sprawie prośby posłów chorwackich o audjencję, było jasne, a dodać należy, iż nic nie budzi takiej nieufności pomiędzy obiema połowami monarchji, jak właśnie mieszanie się jednej w czysto wewnętrzne sprawy drugiej. Te same przyczyny stoją na przeszkodzie żądaniu interwencji ze strony rządu austrjackiego u węgierskiego, co do naruszenia tajemnicy listowej. Natomiast rząd gotów jest, natychmiast po skończeniu przyspieszonych dochodzeń z powodu zajść w Lublanie, przedłożyć ich wynik izbie. Mowca odpiera zarzut prowokacyjnego zachowania się, uczyniony władzom i wojskowości i wita z zadowoleniem fakt, że ludność chorwacka, po tej stronie Litawy, zachowała się spokojnie. Jest to zwycięstwem umiarkowania, a zasługą dalmackich posłów sejmowych, którzy przyczynili się do uspokojenia znaną swoją odezwą i tem samem oddali wielką usługę państwu.

P. Herold (Młodoczech) zapewnił Chorwatów o sympatjach Czechów i oświadczył, że odmówienie audjencji było nieuzasadnione, Węgry bowiem nie są jakiemś całkiem obcem państwem, w którego sprawy nie moglibyśmy się zupełnie mieszać. Mowca krytykował stanowisko dra Koerbera w sprawie chorwackiej i podniósł, że Chorwaci prowadzą świętą walkę przeciw tyranji. Wszystkie wolne narody powinny pospieszyć z pomocą Chorwatom, aby ich tyranów przepędzić tam, gdzie się im należy. Chorwaci niechaj wiedzą, że pomiędzy Słowianami północnymi a południowymi pod tym względem nie ma różnicy (żywe oklaski u Czechów i poł. Słowian).

P. Pernerstorfer (soc. dem.) oświadczył, że socjaliści występują przeciw każdej brutalności, bez względu od kogo pochodzi i przeciw komu jest zwrócona, więc w tym wypadku stoją po stronie Chorwatów.

Następnie dyskusję zamknięto.

Generalny mowca „pro" ks. Biankini (Chorwat), w ostrych słowach polemizował z drem Koerberem, który w sprawie audjencji uległ wpływowi Węgier. Dalmacja jedynie *de facto* należy do Austrji, *de jure* należy do Chorwacji i ma prawo zabierania głosu w sprawach chorwackich. Odmowa audjencji była aktem niezgodnym z konstytucją, na który Chorwaci odpowiadają rządowi: „Do widzenia pod Filippi!" (Oklaski u poł. Słowian).

Na wniosek hr. Dzieduszyckiego postanowiono głosować nad poszczególnymi punktami z osobna. Pierwszą część, domagającą się podania przyczyn odmowy audjencji odrzucono (ironiczne okrzyki czeskich radykałów i poł. Słowian pod adresem socjalistów, którzy opuścili salę). Część drugą, o przedłożenie wyników śledztwa w sprawie zajść w Lublanie, uchwalono. Część trzecią o poczynienie kroków z powodu naruszenia tajemnicy listowej, odrzucono. Na tem obrady przerwano.

Pomoc dla pogorzelców.

Pos. Wilk zgłosił wniosek nagły w sprawie udzielenia zapomogi pogorzelcom Lubienia wielkiego.

Interpelacje.

Pomiędzy wniesionemi wczoraj interpelacjami są następujące: p. Bomby i towarz. w sprawie zwyczaju w urzędach podatkowych posługiwania się przy wymiarze należytości ustawą z 19 lutego 1850, zamiast stosowania ustawy z 18 lipca 1901.

Pos. Krempy i tow. w sprawie rzekomych nadużyć starosty Jagoszewskiego w Ropczycach i Krempy i tow. w sprawie systemu dewastacyjnego przy trzebieniu lasów w Galicji.

Z komisji.

Wiedeń. Komisja celna obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad tytułem „chemikalja". Ciąg dalszy obrad we wtorek.

Zaburzenia w Chorwacji.

(Telegr. Dzien. Polsk.)

Zagrzeb. Doniesieniu, jakoby ministerjum spraw zewnętrznych uczyniło w Rzymie przedstawienie z powodu zachowania się biskupów chorwackich, zaprzeczono w stanowczy sposób z najwiarygodniejszego źródła zagrzebskiego.

Zagrzeb. Przy demonstrancjach podczas Zielonych świąt, aresztowano dwie panny, mianowicie Leontynę Rozmanównę i Katarzynę Dietrichównę, należące do najwyższego towarzystwa zagrzebskiego. Policja natychmiast wymierzyła im karę, skazując pierwszą na 8 a drugą na 7 dni aresztu obostrzonego wiktem więziennym.

Zagrzeb. T. zw. „narodowa" partja (węgierska) uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu w obecności bana rezolucję, według której także i w przyszłości odeprze wszelkie usiłowania z zewnątrz lub wewnątrz idące, a zmierzające do naruszenia Związku krajów korony św. Szczepana. Partja ubolewa, że przez przekręcenie faktów i bezprzykładną agitację udało się posłów z poza Węgier nakłonić do kroku, który mógł tylko zamącić stosunki Węgier z Chorwacją. Partja ma do bana Khuen-Hedervarego niewzruszone zaufanie.

Niepokoje na Bałkanie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Sofja. (Tel. wł.) *Sofijskie Wiedomosti* piszą, że jeżeli nic nie pomoże, to Macedończycy użyją jeszcze jednego, ostatecznego środka, aby Europę zmusić do interwencji. Mianowicie mają w przechowaniu flaszeczki z bakcylami dżumy i straszną chorobę tę rozszerzą w Stambule i Salonikach.

Stambuł. Austro-węgierski okręt wojenny „Wien" odpłynął wczoraj z Salonik do Kotaru.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z krak. Tow. rolniczego.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj odbywały się w dalszym ciągu obrady krakowskiego Tow. rolniczego. Do komitetu wybrano jako drugiego wiceprezesa prof. dra J. Milewskiego, jako członków pp.: Jana Hupkę, Zdzisława Włodka i J. K. Janottę. Przekazano komitetowi wniosek okręgowego Towarzystwa krakowskiego o utworzenie w Krakowie stacji doświadczalnej dla maszyn i narzędzi rolniczych. — Po posiedzeniu o godz. pół do 3 odbył się obiad w „Grand hotelu", przyczem wznoszono toasty.

Popołudniu o godz. 4 obradowały sekcje, poczem nastąpiło zwiedzanie „studjum rolniczego", przyczem prof. Rogojski udzielał wyjaśnień.

Państwowa rada kolejowa.

Wiedeń. Państwowa rada kolejowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem ministra kolei Witteka. Uchwalono wniosek wzywający rząd do utworzenia biura dla studjum wszystkich austrjackich kolei. Rezultat tego studjum ma być podany na najbliższem posiedzeniu rady. Dłuższa dyskusja rozwinęła się nad wnioskiem p. Bondego, domagającym się zaprowadzenia bezpośrednich pociągów pospiesznych pomiędzy Czechami a Śląskiem, Galicją, Bukowiną i Rosją. Zastępca rządu Pascher odpowiedział, że między Galicją a Czechami jest już bezpośrednie połączenie kolejowe, zaprowadzenie zaś dalszych pociągów natrafia na techniczne i finansowe trudności. Wniosek Bondego przekazano rządowi do uwzględnienia. Obszerną dyskusję wywołał wniosek bar. Mustatzy domagający się, by ministerstwo kolei na północno-wschodnich linjach kolei państwowej i bukowińskich kolejach lokalnych dla przewozu desek bukowych długości do 1 m. 25 mm., do Niemiec, przyznało wyjątkowo taryfę nr. 2. Wniosek ten uchwalono w tej formie, że uprasza się ministerstwo, aby żądane minimalne taryfy przyznało na wszystkich linjach kolei państwowej. Na tem obrady zamknięto.

Upaństwowienie kolei północnej.

Jaegerndorf. (Tel. wł.). Jakby w odpowiedzi na onegdajszą uchwałę opawskiego Tow. właścicieli realności zwołało tutejsze Stow. przemysłowe zgromadzenie ludowe, które oświadczyło się za upaństwowieniem kolei północnej.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W końcu wczorajszego posiedzenia, które wypełniła dyskusja obstrukcyjna nad stanem „ex lex“, p. Polonyi domagał się wyboru uzupełniającego jednego sekretarza izby, twierdząc, że przy tej sposobności pokaże się, jaki rozłam panuje w łonie partji liberalnej. Szell powinien skorzystać z tej sposobności i ustąpić.

P. Szell odpowiedział, że cofnie się w tej chwili, kiedy wedle konstytucyjnych przepisów uzna to za stosowne. Wobec wniosku zaś Polonyi'ego wnosi, aby wyboru jednego sekretarza dokonano na najbliższem posiedzeniu. (Oklaski na prawicy, poruszenie na lewicy).

Wiceprezes partji liberalnej Szentivanyi oświadczył, że partja liberalna pozostała jednolitą.

Postanowiono na przyszłem posiedzeniu dokonać wyboru jednego sekretarza.

Budapeszt. Partja Kossutha uchwaliła wczoraj dalej prowadzić obstrukcję.

Rugi pruskie.

Berlin. Wydalono z Prus austrjackiego obywatela, dziennikarza Franciszka Schmidta, zajętego w jednym z tygodników.

Walka kulturna we Francji.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Combes przedłożył 81 podań kogregacyj klasztornych, zajmujących się nauczaniem, o autoryzację. Petycje te zostaną natychmiast przedłożone izbie. Rząd proponuje odmówienie wszystkim podaniom.

Chamberry. Komendant 4 pułku dragonów, Coubertin, który otrzymawszy rozkaz wysłania dwu szwadronów do Grand Chartreuse, wniósł podanie o spensjonowanie, został istotnie przeniesiony w stan spoczynku.

Sprawy cukrowe.

Paryż. (Tel. wł.) Dr. Baernreither i były minister Hieronymi przybyli tu, aby członkom rządu wyjaśnić istotę austrjackiej i węgierskiej ustawy o kontygencie cukru.

Sprawa Humbertów.

Paryż. Marja Daurignac, siostra p. Humbertowej, zeznała przed sędzią śledczym, że adwokat madrycki Cottarello dlatego zawiadomił policję o pobycie rodziny Humbertów w Madrycie, ponieważ syn jego chciał ożenić się z Ewą Humbertówną, a ojciec sądząc, że tylko w ten sposób może temu przeszkodzić, doniósł o miejscu pobytu Humbertów policji.

Wiedeń. Szef sztabu jeneralnego jen. Beck, wczoraj popołudniu w towarzystwie grona jenerałów i oficerów sztabowych wyjechał w podróż generalną do Galicji przez Budapeszt i Munkacz. Uda się najpierw do Stryja, gdzie zabawi od 13 do 15 bm., potem będzie w Komarnie, a od 16 do 17 b. m. w Gródku, gdzie podróż swoją zakończy.

Kraków. (Tel. pryw.) Umarł tu Stanisław Trzaska Chrząszczewski st. inżynier wydziału krajowego, kierownik tutejszego krajowego biura melioracyjnego, w wieku lat 56.

Petersburg. Minister wojny Kuropatkin zabawił dwa dni w Władywostoku, a wczoraj odjechał do Mikołajewska.

Położenie urzędników bankowych.

Dziś, gdy wszystkie kategorje urzędników dążą do polepszenia swego bytu, do podwyższenia swych płac, należy zabrać głos w sprawie urzędników bankowych.

Ogół urzędników naszych instytucyj finansowych, a mamy tu na myśli wszystkich w kraju — można podzielić na trzy kategorje, tj. zamożnych, posiadających protekcję i ubogich. Pierwsi z nich, znajdując się w pomyślnych stosunkach materjalnych, obrali ten zawód jedynie dlatego, że nad ciężką pracę w innym zawodzie wolą spokojne zatrudnienie w banku. Nie możnaby temu nic zarzucić, gdyby tylko ta skromność wymagań pozostała i nadal. Niestety dzieje się wręcz przeciwnie, gdyż właśnie ta kategorja urzędników bankowych, dzięki swej koneksji, posuwa się szybko naprzód ze szkodą dla innych.

Niestety, większa część urzędników bankowych nie ma tego szczęścia, aby już z domu zaopatrzoną była w dostateczne do życia fundusze. Młodzieniec, po ukończeniu szkół, myśli o wybraniu sobie zawodu. Przypadkowo posiada możną protekcję (bez protekcji dziś nikt do banków przyjętym nie zostanie), która umożliwia mu dostanie się do któregokolwiek banku. Po co ma bowiem przyjmować posadę praktykanta w tym lub owym urzędzie lub interesie? Bank jest przecież czemś lepszem. I ta kategorja urzędników, jakkolwiek miernej kwalifikacji, dzięki protekcji posuwa się szybko naprzód, przeskakując swych starszych kolegów.

Najbardziej jednak dotkniętym czuje się ten rzeczywiście ambitny lecz biedny urzędnik, który wstąpił do banku nie po to, aby w nim pędzić spokojny żywot, ale który idzie do banku w tem błędnem mniemaniu, że jedynie przez pilność, zdolność i pracowitość potrafi zdobyć dla siebie karjerę. Mocno zbłądził! Jeśli nie ma protekcji — za nic wszystko. Za nic zdolność, pilność i pracowitość.

Niższy urzędnik bankowy jest daleko gorzej sytuowany, niż manipulacyjny urzędnik państwowy, posiadający ten sam czas służby lecz stojący o całe niebo niżej poziomem wykształcenia. Jeżeli zaś zważymy, że pensja urzędnika państwowego nie dochodzi potrzebnego minimum do utrzymania, to dopiero możemy sobie wyobrazić, jak opłakanem jest położenie niższych urzędników w bankach.

Nie mija prawie tydzień, abyśmy nie słyszeli o podwyższeniu lub regulacji płac tu lub ówdzie. Dyrekcyj banków fakt ten jednak nie wzrusza. A dlaczego? Dlatego, że urzędnik bankowy jest zupełnie bezsilny. Brak u niego bowiem najważniejszej rzeczy do osiągnięcia swych słusznych żądań, tj. solidarności!

Ale i sfery miarodawcze powinny zbadać położenie swych urzędników i przez sprawiedliwe wynagrodzenie umożliwić im egzystencję.

Brakiem funduszów nie mogą się zasłaniać. Jeżeli się rok rocznie wykazuje grube zyski, to powinno się przedewszystkiem wynagradzać urzędników tak, by ci mogli z płacy tej przynajmniej wyżyć z rodziną. Za ich ciężką bowiem pracę należy im się nie łaska, nie jałmużna, ale sprawiedliwe wynagrodzenie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 6 czerwca.

Teatr miejski: „Markiz de Priola“, sztuka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W parku Kilińskiego (w sali restauracyjnej): Podwieczorek z tańcami, przez „Akademickie kółko zabaw letnich“. Początek o godzinie 6 wieczorem.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Sobota (6): Norberta bisk. — Cichomiła. — (24): Subota zadusz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godzinie 7 minut 49.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 10°R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Stanisław hr. Badeni, wracając z Wiednia, przejechał przez Lwów do Radziechowa.

Wiceprezydent namiestnictwa, p. Jan Lidl, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego, dra Tadeusza Teodorowicza, ze Stanisławowa do Lwowa.

Rada m. Lwowa odbędzie następne posiedzenie tygodniowe już we wtorek, dnia 10 b. m.

Owacja dla prof. Balzera. Po onegdajszej uroczystości uniwersyteckiej na cześć prof. O. Balzera, młodzież akademicka zaprosiła dra Balzera do Czytelni akademickiej i tam zaimprowizowała mu nader sympatyczne przyjęcie. W odpowiedzi na przemówienie prezesa Czytelni, wskazał prof. O. Balzer naukę, jako główny cel, który powinna mieć nasza młodzież, a na pamiątkę dnia, wpisał swoje nazwisko do „złotej księgi“ towarzystwa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Jasińskiego, właściciela dóbr w Perezowie, na prezesa i księdza Michała Lewickiego, gr. kat, proboszcza w Werbiążu, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Kołomyi.

= † **Jan Krach,** budowniczy i radny m. Lwowa, zmarł wczoraj o godzinie 4 po południu. Odznaczał się cennemi zaletami obywatelskiemi i gorącą czcią ideałów religijnych. W radzie miejskiej pracował pilnie i z pożytkiem od r. 1896 przez trzy kadencje. Śmierć zabrała go w sile wieku; śp. Krach bawił zeszłej zimy w Mostach w celu przeprowadzenia prac budowlanych; tam się przeziębił i nabawił suchot. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Spokój jego duszy! — Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godzinie 4 po południu z domu żałoby pod l. 9 przy ul. Kordeckiego — na cmentarz łyczakowski.

Organ policji złodziejem. Dziś o 12 godzinie w południe, stał na posterunku u wylotu ul. Kopernika na plac Marjacki, policjant konny. W chwili, kiedy obok stójkowego przejeżdżała fura siana, bułany koń policjanta, nie bacząc na swój urzędowy charakter, przegiął w bok szyję, zatopił pysk w wonnem sianie i wyciągnąwszy go kłapeć, pomimo zawadzającego mu wędzidła, żuć począł spiesznie. Policjant zapatrzony gdzieindziej, nie zwrócił uwagi na § 171 u. k. przewidziany „czyn“ swojego rumaka, dojrzał go natomiast jakiś obok przechodzący chłopak szewski, który wskazując palcem na żującego ukradzione siano konia, na cały głos wołać począł „złodziej! złodziej!“

Policjant zdziwiony oglądnął się, nie mogąc się połapać co to znaczy, publiczność przystanęła także śmiejąc się. Wreszcie i policjant dojrzał powód wesołości, i widocznie mocno zmieszany i zawstydzony czynem swojego konia, pochylił się nad siodłem i siano z pyska koniowi wyrywać począł. Koń bronił się odcynając głowę w przeciwną stronę i żując w przyspieszonem tempie, wreszcie jednak żołnierz zwycięzył, wyrwał mu niedojedzone resztki siana z pyska i zakłopotany odjechał.

Śmiertelny flirt. Ewa Hryniówna, 21 letnia służąca u pp. K., mieszkających na II piętrze domu pod l. 39 przy ul. Gródeckiej, flirtowała od kilku tygodni zawzięcie z mieszkającym o jedno piętro niżej oficerskim służącym, w ten sposób przeważnie, że przechylała się przez barjerę ganku i z góry na dół suszyła

zęby do chłopca. Wczoraj, około godziny 6 wieczorem, wybiegła fertyczna Ewcia, jak zwykle, na ganek i ujrzawszy swój ideał z wzniesionym ku niej wzrokiem, obsypała go nasamprzód garścią wyciągniętych z nalewki borówek, a potem przechyliła się przez barjerę lepiej jeszcze, by zobaczyć, czy rzut był celny. W tej chwili straciła równowagę, głową na dół runęła z wysokości drugiego piętra na kamienny bruk podwórza, zgruchotała sobie czaszkę i w kilka minut później wyzionęła ducha.

Matka-potwór. Na poufne doniesienie o znęcaniu się w nieludzki sposób nad własnem dzieckiem Franciszki Matwijczuk, kochanki Piotra Sawickiego, murarza, zamieszkałego przy ulicy Krzywej l. 7, na Zamarstynowie, wysłała policja dwu ajentów do mieszkania Matwijczukowej. Okazało się, że doniesienie było co do joty prawdziwem, znaleźli bowiem ajenci w otworze muru, założonym deską około 4-letnią dziewczynkę, leżącą między królikami na śmieciu i szkle w okropnym stanie, wynędzniałą i pokaleczoną, nie mogącą się poruszyć nawet z głodu i nędzy. Widocznem było, że straszna matka pozbyć się chciała w ten sposób swojego dziecka i skazała je na powolne konanie. Wyrodną matkę, oddali ajenci w ręce żandarmerji posterunku Zamarstynowskiego, która dalsze w tej sprawie prowadzi śledztwo.

Sumienny znalazca. Praktykant z handlu korzennego Władysława Kozłowskiego przy ul. Gródeckiej l. 85, Wincenty Rossowski, znalazł onegdaj na ul. Gródeckiej damską torebkę podróżną, w której znajdowało się 1155 koron gotówką 25 sztuk złotych monet i inne drobiazgi. Wczoraj zgłosiła się na inspekcję policyjną poszkodowana p. Wanda Słonecka, i odebrawszy zgubioną przez się torebkę wraz z całą zawartością zostawiła dla uczciwego znalazcy 200 koron, tytułem znaleźnego.

Oszustwo. Wczoraj aresztował ajent policji Lieblich restauratora przy ul. Zborowskich l. 18 Feliksa Kozłowskiego pod zarzutem oszustwa popełnionego w ten sposób, że poszukującym posady kelnerom przedstawiał się jako dzierżawca restauracji zakładu kąpielowego w Truskawcu i angażował ich w charakterze płatniczych, n. b. za odpowiedniemi kaucjami. I tak pobrał tytułem kaucji od Maksa Rosenthala 400 kor., od Henryka Rotha 200 kor. i od Jana Topolnickiego i N. Kołodzieja po 400 kor. W dniu 1 czerwca zjechali się wszyscy poangażowani płatniczy w Truskawcu i tu dowiedzieli się z przerażeniem, że Kozłowski w roku bieżącym wcale tam kąpielowej restauracji nie prowadzi. Powróciwszy co rychlej do Lwowa udali się poszkodowani do Kozłowskiego z żądaniem zwrotu pobranych od nich kaucji, ten jednak powyrzucał ich za drzwi. Wtedy weszła w grę policja, a jej rezultatem było wczorajsze aresztowanie. Sprowadzony na policję, przyznał się Kozłowski, że pozabierał kaucje, tłomaczy się jednak naiwnie, że nie może zwrócić pieniędzy poszkodowanym, z powodu, że mu je ktoś ukradł z pugilaresu, a prawdopodobnie sami ci, którzy mu je dali. Oszusta oddano do aresztów.

Rehabilitacja. Pamiętną jest jeszcze sprawa adjunkta sądowego Józefa P r a g ł o w s k i e g o ze Stanisławowa, którego stanisławowski „bankier“ Kiesler oskarżył, że żądał od niego (Kieslera) 10.000 zł. za zastanowienie śledztwa. Pragłowski został przez sąd przysięgłych uwolniony, w drodze dyscyplinarnej jednak został zasądzony na wydalenie ze służby pomimo tego, że świadków owej sceny przekupstwa nie było, a Pragłowski ustawicznie utrzymywał, iż Kiesler przez faktora usiłował nadaremnie go przekupić. Wczoraj rozpatrywał sprawę tę trybunał najwyższy, jako władza dyscyplinarna i po zbadaniu sprawy Pragłowskiego najzupełnej zrehabilitował, uznając *implicite* doniesienie Kieslera za potwarz.

Dziwne rzemiosło. Jedno z najdziwniejszych rzemiosł na świecie uprawia obecnie pewien amerykanin ze Staten Island, nazwiskiem Tomasz Rush. Sprzedaje on własną skórę na centymetry kwadratowe dla operacyj chirurgicznych. Już z piętnaście razy sprzedawał w ten sposób swą skórę, co mu dało około 1500 dolarów renty. Przed trzema laty pojawiło się w prasie nowojorskiej ogłoszenie, w którem żądano człowieka zdrowej budowy dla dokonania ważnej operacji w Central Hospital. Potrzeba było 12 centymetrów kwadratowych żywej i zdrowej skóry dla dziewczynki, ciężko poparzonej na twarzy. Zgłosił się Tomasz Rush, robotnik. Operacta się udała i Rush otrzymał 2000 dolarów. Dziś Rush znany jest we wszystkich szpitalach i klinikach Stanów Zjednoczonych. Pokryty głośnemi i zyskownemi bliznami nie obawia się... konkurencji.

Uczona małpa. Oddawna już w Stanach Zjednoczonych istnieją szkoły mieszane, w których dzieci obojej płci uczą się razem, żyjąc obok siebie, jak bracia i siostry. Amerykanie twierdzą, że system taki nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, gdyż wychowańcy zachowują się jak członkowie jednej rodziny, jak rodzeństwo, a z drugiej strony wywiera bardzo pożądany wpływ na chęć do nauki, pobudzając współzawodnictwo. Ale nawet liberalna i postępowa wielka republika Nowego Świata pozostała w tyle za pewnym uczonym profesorem w Heidelbergu, który jeżeli wierzyć mamy dziennikom niemieckim, posyła do szkoły, w której sam wykłada, wraz z dwiema córeczkami młodego... szympansa! Małpka ta, młoda samiczka, nie mająca jeszcze roku życia, chodzi na tylnych łapkach, raczej rękach, trzymając się prosto i zachowuje się w szkole bardzo poprawnie. Małpka jada i pije przy stole zupełnie przyzwoicie, jak najlepiej wychowane dziecko; interesuje się żywo pokazywanemi obrazkami i pisze już litery na tablicy. Poznaje każdą literę, pisze je po dyktandzie lub po wskazaniu wzoru. W wielu wypadkach małpka okazuje inteligencję żywszą, aniżeli jej koleżanki, dziewczynki. Co rano idzie do szkoły, trzymając za rękę jedną z dziewc2ynek, zupełnie, jak grzeczne dziecko. Ciekawa rzecz, co wyrośnie z tej uczonej małpki?

Odznaczenie. Wiedeń. (Tel.). Cesarz nadał staroście Kornelowi Strasserowi w Horodence, z okazji przeniesienia go na własną jego prośbę, w stan spoczynku, tytuł radcy namiestnictwa.

Straż parlamentarna. Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydjum izby nosi się z zamiarem powołania straży parlamentarnej, złożonej z 12 ludzi, a podlegającej wprost prezydjum. Utrzymanie tej straży kosztowałoby rocznie 36.000 koron.

Dramat rodzinny. Wiedeń. (Tel. wł.). Rękodzielnik Karol Chrubak, mieszkający przy Ottakringerstrasse, żył w jaknajwiększej zgodzie i w dobrych stosunkach materjalnych z żoną swą i pasierbicą. Nagle Chrubak zapałał namiętną miłością do swej 16-letniej pasierbicy Alojzy i prześladował ją ciągle swemi oświadczynami miłosnemi, tak, że matka zaledwie ją uchronić mogła od natarczywości ojczyma. Wczoraj nad świtaniem Chrubak znów zaatakował pasierbicę. Gdy dziewczyna narobiła hałasu, Chrubak zadał jej kilka pchnięć nożem, skaleczył także spieszącą na pomoc córce matkę, poczem sam z okna trzeciego piętra rzucił się na bruk podwórza, gdzie roztrzaskawszy sobie czaszkę, zginął na miejscu. Pasierbica jego umarła również wskutek ran otrzymanych.

Irredenta włoska. Tryjest. (Tel. wł.). Adwokatowi drowi Pasalliemu, który w czasie wycieczki do Mantui, wygłosił tam mowę przeciw Austrji, wytoczono śledztwo o zdradę stanu,

Pierwszy wygnaniec na wyspie św. Heleny.

W jednem z angielskich czasopism naukowych pojawiła się rozprawa historyczna, której autor na podstawie poważnych źródeł opisał straszne dzieje pierwszego wygnańca na wyspie św. Heleny, poprzednika Napoleona i generała boerskiego, Cronjego. Poprzednikiem na wygnaniu tych dwóch postaci historycznych był pewien Portugalczyk, który w dziejach nie odegrał wprawdzie żadnej roli, mimo to jednakże jest zajmującą ilustracją obyczajów XVI. wieku.

Portugalja podówczas była władczynią Indyj. Wicekról Alfonso Dalboquerque, generał przypominający Corteza i Pizarra, otrzymawszy od króla znaczną władzę dyskrecjonalną, wyjechał do Indyj w r. 1512, ażeby zrewoltowaną fortecę Goa znowu zdobyć. Mahometański dowódca fortecy oświadczył Dalboquerquemu, że podda się, ale pod warunkiem, że renegaci portugalscy, którzy znajdowali się w mieście, nie poniosą kary. Renegatami owymi byli wojskowi portugalscy, którzy pod wpływem pięknych oczu mahometańskich kobiet, wyrzekli się wiary katolickiej i przeszli na islam, podwójną popełniając zbrodnię w czasach inkwizycyj.

Dalboquerque przyjął warunki i zapewnił bezpieczeństwo życia owym Portugalczykom, ale słowa nie dotrzymał. Zaledwie wszedł do miasta, kazał owych renegatów pochwycić i zamknąć w więzieniu. Przez trzy dni kazał ich torturować w straszliwy sposób, a następnie wypuścił ich na wolność, kazawszy „na pamiątkę“ każdemu z nich obciąć bądź nos, bądź uszy, bądź rękę lub nogę. Niektórych oskalpowano nawet.

Kilku zaledwie zdołało zachować życie po tych torturach, pomiędzy nimi niejaki Fernao Lopez, bohater niniejszej historji. Lopez, przyszedłszy do względnego zdrowia, wiódł opłakany żywot, pogardzany przez Portugalczyków jako zdrajca ojczyzny i wiary, a wyśmiewany przez tubylców, którzy wobec niego mogli dać ujście swej nienawiści do Europejczyków. Żył tak przez kilka lat w Indjach, wzgardzony i poniewierany, aż wreszcie trawiony tęsknotą, postanowił powrócić do ojczyzny, gdzie miał żonę i dzieci.

Wsiadł na okręt, który płynął do Portugalji. Po drodze zaczęła go trapić wątpliwość, czy go rodzina przyjmie, jego, który był zdrajcą ojczyzny i wiary. A jakże miał pokazać się rodzinnemu miastu z uciętą prawą ręką i twarzą skutkiem skalpu i tortur straszliwie oszpeconą? Im bardziej zbliżał się do kraju, tem więcej uczuwał nieokreślony strach przed jakimś nowym sądem opinji publicznej. Wreszcie obawa wzięła górę nad tęsknotą. Gdy statek przybił do brzegu wyspy św. Heleny, zupełnie naówczas pustej, Lopez umknął z okrętu i ukrył się w lesie. Kapitan czekał przez kilka dni na zbiega, a gdy mimo poszukiwań żadnego po nim nie odkryto śladu, kazał podnieść kotwicę i odjechał. Dla zbiega zostawił trochę rzeczy, narzędzi i wiktuałów, tudzież list, w którym zawiadomił Lopeza, że za rok przybije znowu do brzegu wyspy.

Lopez, przesiedziawszy kilka dni w ukryciu, wyszedł wreszcie z lasu i znalazł zostawione dla niego rzeczy. Zaczął wieść żywot Robinsona, co nie było rzeczą łatwą dla człowieka pozbawionego prawej ręki. W pagórku wykopał sobie norę, w której mieszkał, a żywił się roślinami i rybami, złowionemi w morzu. Żył w ten sposób przeszło rok, sam jeden na pustej wyspie wobec bezmiernego Oceanu. Pewnego razu ujrzał w dali na horyzoncie żagle okrętu. Lopez czemprędzej umknął do lasu, gdzie się ukrył w niedostępnej kniei. Okręt, ten sam, który przywiózł Lopeza na wyspę św. Heleny z Indyj, jechał obecnie z powrotną drogą i przybił do brzegu. Kapitan znowu zostawił dla wygnańca nieco rzeczy, narzędzi i wiktuałów, tudzież list, poczem wyruszył w dalszą podróż. Lopez widział to, wyszedłszy ostrożnie z ukrycia i zaledwie okręt zniknął za skałą, przybiegł nad brzeg. Nagle ujrzał, że na falach coś się trzepocze. Był to kogut, który przypadkowo spadł z okrętu. Lopez koguta wyciągnął z wody i nie zabił go, pomimo, że czuł ogromny apetyt na dawno nie jedzone mięso. Kogut stał się jego nieodstępnym towarzyszem.

Lata mijały, a Lopez przebywał ciągle na wyspie św. Heleny. Załogi okrętów, które przybijały do brzegów jej, wiedziały, że Lopez żyje, odwiedzały jego norę, zostawiały tam rozmaite przedmioty, ale nikt nie mógł ujrzeć wygnańca, który się ukrywał, jak dzikie zwierzę. Wiadomość o Lopezie doszła nawet do króla portugalskiego, który chciał go koniecznie widzieć i przyrzekł mu nawet list żelazny. Lopez nie chciał jednakże opuścić wyspy, nie ufając nawet królewskiemu słowu.

Tymczasem z pewnego okrętu, który przybił do brzegów wyspy, zbiegł malajski niewolnik, z którym spotkał się Lopez. Nie długo żyli razem. Lopez teroryzował Malajczyka tak dotkliwie, że niewolnik przy naj-

bliższej sposobności schronił się na pokład okrętu, który zawinął do przystani. Kapitanowi opowiedział Malajczyk, gdzie się w lesie ukrywa Lopez. Kapitan kazał Lopeza schwytać i przyprowadzić na okręt. Rozmawiali obydwaj długo, Lopez nawet powziął ufność do kapitana, ale pozostał dalej na wyspie.

Ale po tym wypadku zaczęła go przecież trawić tęsknota za ojczyzną i rodziną, nieprzeparta potrzeba pojednania się z Kościołem. Gdy więc otrzymał wezwanie królewskie do powrotu, wsiadł na okręt i udał się do Portugalji. W Lizbonie przyjął go król bardzo łaskawie, ale na ulicy nie chciał się za żadną cenę pokazać, uczuwał bowiem paniczny strach przed tłumem. Z Lizbony udał się Lopez do Rzymu, gdzie go przyjął papież i udzielił mu sam rozgrzeszenia. Z Rzymu udał się znowu na wyspę św. Heleny okrętem portugalskim i tam w zupełnej samotności przepędził jeszcze 20 lat na dobrowolnem wygnaniu. Umarł w r. 1546.

Z pamiętników Thiersa.

Matin, ogłasza urywki bardzo ciekawych listów i pamiętników Thiersa. W ostatnich dniach pojawiły się dokumenty, dotyczące pertraktacyj pokojowych w r. 1871. Thiers opuścił Bordeaux, prowizoryczną siedzibę rządu, 19 lutego; w dwa dni potem odwiedził Bismarcka w Wersalu po raz pierwszy. Zastał go w bardzo skromnem pomieszczeniu, świece płonęły w butelkach. Bismarck wyszedł na jego spotkanie i powitał go temi słowy:

— Nie wiem czy Francja panu tem dogodziła, ale to pewna, że nie mogła sobie lepiej zaradzić, jak oddając swe losy w pańskie ręce.

Thiers prosił przedewszystkiem o przedłużenie zawieszenia broni. Bismarck nie chciał o tem słyszeć, gdyż Francja nie zaprzestała zbroić się. Thiers żądał, aby zgromadzone w Paryżu oddziały mobilów, mogły opuścić stolicę; ale i na to Bismarck nie przystał, dowodząc, że w razie wszczęcia na nowo kroków wojennych, ten korpus wzmocniłby armję. Bismarck upewniał, że dwie armje pruskie zostaną odkomenderowane do Lyonu i do Bordeaux, jeśli pokój nie zostanie natychmiast zawarty. Był to wtorek — zawieszenie broni upływało we czwartek. Thiers dowodził, że taki termin jest za krótki dla zawarcia pokoju, ale Bismarck był przeciwnego zdania i przedkładał, że w dwa dni można ułożyć dwa główne punkty: odstąpienie terytorjum i kontrybucji wojennej. Thiers przedstawił trudności w dłużej mowie. Zdawało się, że Bismarck daje się przekonać jego argumentom, wreszcie rzekł:

— Ja nie rządzę. Zarzucają mi, że jestem za słaby, rozpoczynają przeciw mnie intrygi. Mówią, że nie potrafię zmusić was do poddania się. Mam formalny rozkaz króla: nie przedłużać zawieszenia broni i do czwartku uskutecznić preliminarja pokojowe.

Thiers dziwił się, że on, twórca wielkich Prus, nie ma pierwszego głosu w takich sprawach. Na to Bismark odpowiedział, że raz jeszcze zapyta króla.

Omówiono kwestję wkroczenia wojsk niemieckich do Paryża. Thiers chciał temu przeszkodzić, bijąc w miłość własną Niemców i dowodząc, że mogą ich spotkać objawy niechęci. Bismark odparł, że wkroczenie wojsk jest konieczne, bodaj ze względu na francuską prasę, która kilkakrotnie pisała, że Prusacy boją się wejść do Paryża. Król czuł się obrażony listem, w którem gen. Trochu oświadczył, że nie odpowiada za bezpieczeństwo osoby monarszej. Zaprzeczył temu Thiers, upewniając, że zamach jest wyłączony, ale że podrażnieni Paryżanie mogą się rzucić na wojska niemieckie. Chciał porozumieć się osobiście z królem w sprawie wkroczenia wojsk do stolicy. Wreszcie Bismark wszczął kwestję oddania Alzacji i Lotaryngji z Metz, nie obstając przy Nancy. Kontrybucja wojenna, żądana w listopadzie w sumie 4 miljardów fr. została podniesiona do sześciu. Thiers zawołał z oburzeniem:

— Takie cyfry mogą być ustanawiane tylko przez oficerów, nie zaś przez finansistów.

Thiers żądał stanowczo przedłużenia zawieszenia broni. Na tem skończyła się rozmowa.

Bismarck udał się do króla i przyniósł odpowiedź, że zawieszenie broni przedłuża się do niedzieli w nocy i że król przyjmie Thiersa nazajutrz.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 5 czerwca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 664·75, Akcje węg. Zakł. kred. 731·50, Akcje Angiobanku 274·50, Akcje Unionbanku 528·—, Akcje Laenderbanku 412·75, Akcje Bankvereinu 483·—, Akcje Bodencredit 958·—, Akcje galic. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 680·25, Akcje kolei południ. 75·—, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 433·—, Acje kolei Północnej 5565, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 378·75, Akcje Rima Muranji 469·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1635·—, Akcje fabryki broni 352·—, Akcje tureckie tytoniowe 356·—, Oblig. węg. indemn. 98·75, Renta majowa 100·35, Austr. renta koron. 100·85, Węgierska renta kor. 99·40, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·25, 4 proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·45, 4 proc. listy Banku hipot. 97·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·50, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·85, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·40, Losy tureckie 123·75, Marki 117·15, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 5 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 276·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 270·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 255·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 123·25; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436·—, Clary 40 zł. m. k. 164·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 69·—, Ofen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 170·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·40, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 236·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 442·—.

— **Wiedeń** 5 czerwca. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 21·75 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 27·50 do 29·50. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·20 do —·—. Tendencja: bez zmiany.

Berlin 5 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·25, Staatsbahny 146·40, Disconto Comandit 185·50, Berlińskie Towarz. handl. 154·60, Laura 216·75, Bochumy 173·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 94·10, Kolej Meridionalna 140·25, Losy tureckie 134·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 180·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 369·50, Lombardy 13·—, Kolej Henry 104·40, Niemiecki bank narodowy 119·50, Kanada Profered 118·90, Akcje żeglugi hamburskiej 104·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·90.

— **Berlin** 5 czerwca. Austr. banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 5 czerwca. Austr. kred. 209·30, Kolej państw. —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 5 czerwca. 3 prc. renta 98·35, mąka 32·75.

†

Jan Krach

radny i obywatel miasta Lwowa

przeżywszy lat 54, przeniósł się po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 5 czerwca 1903 r., o godz. 4 1/2 po południu do wieczności.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 7-go czerwca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Kordeckiego l. 9 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza.

Lwów, dnia 5 czerwca 1903.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego